www.parafia-wierzenica.pl

Znak Dobra

Wierzeniczenia

5 [154] 2019

20 lat minęło

„Nie nam Panie, nie nam ale Twojemu imieniu niech będzie chwała”

(Ps. 115,1)

Od kilku dni przeżywam chwile niesamowitych wzruszeń. Coraz bardziej dociera do mnie: w Wierzenicy dane mi było przeżyć 20 lat. Coraz bardziej mam takie poczucie, że jestem tu od zawsze i że jako Wierzeniczanin chcę już tutaj pozostać na doczesność i wieczność.

W ciągu tych lat na Wierzenickiej Ziemi wyrosło całe nowe pokolenie dla których też jestem od zawsze. Dużo się zdarzyło w ciągu tych lat. Bogu dziękuję za każde dobro, które jako wspólnocie miejsca i parafii dane nam było przeżyć. Jestem też świadom wszystkich swoich ograniczeń i niedoskonałości. Pozostaje mi pokornie Boga i ludzi przepraszać za wszystkie niedostatki mojej pracy.

Pięknych znaczących wydarzeń prze te wszystkie lata było sporo. Te najważniejsze dla parafii kręciły się też wokoło jubileuszy: najpierw 850-lecia istnienia miejscowości Wierzenica, potem 200-lecia urodzin Augusta Cieszkowskiego i ostatnio 865-lecia Wierzenicy. Wtedy rzeczywiście, można to śmiało powiedzieć, rozmach uroczystości i ich zasięg daleko wykraczał poza samą Wierzenicę. Nie sposób pominąć starań naszej społeczności w 2015 roku o wygranie Budżetu Obywatelskiego, W pamięci zostaje batalia o przebudowę wzgórza przed kościołem. Pod względem materialnym błogosławiony okazał się rok 2011, kiedy to w Karłowicach zamknięty został temat budowy gdyż przeprowadzono prace w takim zakresie, że przy normalnym wysiłku i możliwościach parafii trwałoby to lat kilka. Później niesamowite błogosławieństwo odczułem w 2013 roku, kiedy

zaczęliśmy obok kościoła w Wierzenicy stawiać wiatę. Cieszę się też każdym odnowionym detalem kościoła, kryptą grobową, to było rzeczywiście niesamowite wyzwanie. Ale nie sposób pominąć też Drogi Kapliczek Różańcowych, które w roku jubileuszu 1050-lecia chrześcijaństwa jako niepowtarzalne wotum dziękczynne ustawialiśmy na trakcie z Wierzenicy do Kicina.

W życie parafii i lokalnej społeczności trwale i dobrze wpisał się ośrodek dla młodzieży uzależnionej Caritas. Nie raz mówiłem, że w Wierzenicy spełnił się jeden z moich kapłańskich snów. Ludziom w potrzebie trzeba pomagać, tym bardziej kiedy chodzi o młodych. Jedenaście lat działania tej placówki, to ileś istnień młodych osób przywróconych do życia i to jest wielka satysfakcja dla tej społeczności, która ich tutaj przyjęła.

Z wydarzeń odnoszących się do mojego życia wspomnę wypadek samochodowy, który zaliczyłem w drugim roku mojego pobytu w Wierzenicy w październiku 2000 roku. Skutki tego zdarzenia odczuwam do dzisiaj codziennie w postaci niesprawnego kolana. Ograniczyło mnie to bardzo pod względem ruchowym. Skończyły się długie wycieczki, wspinaczki itd. Widzę w tym istotne utrudnienie dla wielu przedsięwzięć.

Po przyjście do Wierzenicy znaczące dla mnie były dwa spotkania z mądrymi i dobrymi ludźmi, którzy trochę wcześniej ode mnie osiedlili się na Wierzenickiej Ziemi. Te właśnie spotkania wytyczyły na całe lata, dziś mówimy już na 20 lat, znaczący rys parafialnej pracy. One to właśnie wytyczyły ramy do wielu innych spotkań i angażowania się jeszcze mnóstwa pięknych i dobrych ludzi, o których też trzeba pamiętać i im dziękować.

We wspomnieniach z 25 lat kapłaństwa pisałem: *„Pierwszą osobą była Irena Prokop. Jej zapał, pomysły i determinacja w dążeniu*

do celu muszą imponować. Dzięki niej udało się nam wejść na drogę sensownych działań Parafialnego Zespołu Caritas. Dla mnie była to ważna pomoc, w tym temacie nie miałem prawie żadnego dotychczas doświadczenia. Zakresu tych działań nie musimy się wstydzić, nawet w porównaniu z pracami zespołów w dużych parafiach. Myślę, że świetlica, przedszkole,wakacyjne wyjazdy, pomoc żywnościowa chociaż trochę służy i pomaga ludziom, szczególnie tym, którym jest najtrudniej."
(„Wierzeniczenia" 9/85/2011, s.57-58). Ten skrótowy opis z przed kilku lat trzeba uzupełnić o to, że dziś prowadzimy zajęcia dla dzieci w trzech świetlicach i któryś rok z rzędu realizujemy z coraz większym rozmachem kapitalny, nasz wierzenicki pomysł w ramach programu pomocy Rodzina Rodzinie, w którym osoby (rodziny) zamożniejsze wspierają rodziny niezamożne w realizacji niemożliwych dla nich zakupów, czy inwestycji.

We wspomnieniach pisałem: *„Wierzenicka Ziemia na pewno poruszyła serce moje swoja niezamożnością. Wiedziałem, że musi się to stać dla mnie osobiście jakimś wyzwaniem. W porównaniu z Poznaniem zobaczyłem dużo większą osób bezrobotnych. Zaskoczony byłem dużą ilością nie uczącej się młodzieży. Cieszę się, że po latach w obu tych tematach dużo zmieniło się na lepsze, że w wielu rodzinach zaczęły się też zmieniać warunki lokalowe"* (tamże, s. 57). Właśnie ten obraz niezamożności przynaglał mnie od początku by powstał w Wierzenicy Parafialny Zespół Caritas, co w październiku 1999 roku stało się faktem.

Niech Imię Boże uwielbione we wszystkich ludziach, którzy przez te dwadzieścia lat angażowali się realizacje poszczególnych zadań, którzy wspierali nasze wysiłki. To jest wspaniały zastęp ludzi dobrej woli.
/fot. wolontariuszki w czasie loterii charytatywnej./

Wracam znowu do spisanych wspomnień z 25 lecia kapłaństwa: *„Drugim człowiekiem, którego zaangażowanie wywarło wpływ na mnie, to ty Macieju z pomysłem wydawania „Wierzeniczeń”. Bardzo mi się ta propozycja podobała i świetnie współgrała z poprzednią, chociaż na początku nie sposób było przesądzić, jak to wszystko się rozwinie. Prawie dwunastoletni (dziś już powiemy dwudziestoletni - dop. red.) dorobek gazetki jest moją radością – jej piękne opisywanie Wierzenickiej Ziemi i budowanie lokalnej świadomości. Myślę też, że „Wierzeniczenia” są też jakimś zaczynem duchowego Bożego dobra w sercach tutejszych ludzi”* (tamże, s. 58). Cieszy nas miłe wyróżnienie nagrodą dziennikarzy „Znak Dobra” w roku 2013 za całokształt działalności, ale najbardziej raduje fakt, że „Wierzeniczenia” wychodzące od grudnia 1999 roku w każdym numerze docierają do dwustu kilkudziesięciu odbiorców. W tym są stali odbiorcy z poza parafii. W społeczności liczącej niespełna 1500 ludzi jest to liczba duża. Sensem każdego czasopisma są nie tylko treści, które ono chce przekazywać ale jego czytelnicy. Gdy tych zabraknie wszystko stanie się makulaturą.

„Wierzeniczenia” żyją dzięki swoim czytelnikom, to oni dają zapał zespołowi redakcyjnemu, któremu też trzeba dziękować za wielką solidność.

Kiedy patrzy się na dwadzieścia lat życia, tyle lat rozmaitych działań oczywiste są różnego rodzaju refleksje i podsumowania, snucie planów na przyszłość. Najbardziej był jednak chciał byśmy uwielbili Imię Boga, który jest źródłem dobra i przez swojego Ducha daje nam ludziom dobre natchnienia. Niech właśnie to Jego Imię będzie w tych dniach wywyższone. Byśmy patrząc na jedno, czy drugie dokonanie umieli powtarzać „Nie nam Panie, nie nam ale Twojemu imieniu niech będzie chwała” (Ps. 115,1).

x. Premysław Kompf

Antonina Krzysztoń wspaniały gość muzyczny naszego jubileuszu

Zapowiadając w niedzielę 18 sierpnia koncert Antoniny Krzysztoń powiedziałem: artystka z wyższej półki muzycznej. Warto znaleźć czas i w nim uczestniczyć. Nie spotkamy jej w sieciach telewizyjnych, na wielkich estradach. Unika głośnego życia. Lubi to co ciche i spokojne. Sama zresztą taką muzykę uprawia. Nagrała szereg płyt, których też nie ma w masowym obiegu. Mimo wszystko jest znana i ceniona, tam gdzie przybywa z występem, zjawia się licznie publiczność. Mam nadzieję, że tak będzie i w Wierzenicy 1 września po Mszy św. o 11.00. Kto był na koncercie Braci Kaczmarek w czerwcu ubiegłego roku, wie jak wszystko wyglądało. Teraz będzie zupełnie podobnie. Proszę Boga by pobłogosławił nam piękną pogodą.

Wierzenica jest takim miejscem, gdzie to subtelne granie i śpiewanie powinno być szczególnie urokliwe i piękne. Nie wiem jakie utwory będzie wykonywać, jest ich całe mnóstwo. Ja chciałbym usłyszeć pięknie wykonywany przez nią Hymn o miłości. Jeśli tego nie zaśpiewa upomnę się o to na bis. Pamiętam jak kilka lat temu słuchałem tego wykonania raz za razem przez jakiś dłuższy czas. Nie mogłem się nasłuchać. Zrobiłem sobie wtedy w domu wieczór muzyczny Antoniny Krzysztoń. Tych bisów powinno być więcej. bo jest to ten rodzaj muzyków i wykonawców, których można słuchać bez końca. W różnych wywiadach, występach zawsze podkreśla, że jest osobą wierzącą. Występy w przestrzeni kościoła są jej znane i bliskie. Niektórzy słuchając jej mówią: Boskie granie, anielskie śpiewanie. Ktoś z internautów napisał: „Enya piosenkarka zarobiła na zamek w Irlandii, na Tosię za te piosenki czeka zamek w niebie”. Dokładnie tak samo mi się wydaje. Dlatego też gorąco witamy i życzymy by pobyt pani Antoniny Krzysztoń w Wierzenicy też był przez nią mile zapamiętany.

Pomysł tego zaproszenia zrodził się spontanicznie. Kiedy zrezygnowałem z podpisania umowy na zaplanowany w czerwcu występ pana Damiana Maliszewskiego z zespołem, zastanawialiśmy się co dalej. Rezygnujemy w ogóle z koncertu, czy zapraszamy kogoś innego. Oczywiście ruszyła giełda

pomysłów i wtedy przypomniałem sobie: jest taka jedna wielka i wspaniała ale czy dla nas osiągalna? Okazało się, że z zaproszeniem do Wierzenicy nie było problemu, termin też łatwo ustaliliśmy. Koncertowa umowa nie przekracza naszych możliwości.

Zupełnie niedawno zupełnie przypadkowo odkryłem, że to chyba sam Duch Święty uprzedzającą łaską dał mi natchnienie by odwołać koncert pana Damiana Maliszewskiego. Wtedy wyliczyłem, że nie możemy sobie na niego pozwolić. Koszta występu i około koncertowe doszły do zbyt wysokiego poziomu i to przesądziło o naszej rezygnacji. Parafia, nie raz to pisałem, musi być przykładem mądrego zarządzania społecznym groszem i nie można być rozrzutnym. Są rzeczy na które nas nie stać.

Ale ostatnio zupełnie przypadkowo wyczytałem coś co mnie zasmuciło i co pokazało, mi, że o tej osobie wyrobiłem sobie wcześniej mylne przekonanie. Na jednym z informacyjnych portali znalazłem wiadomość, że opisany przez stronę materiał upublicznił i tu padło znane mi imię i nazwisko. Odruchowo pomyślałem, czy to ten sam DM, czy też ktoś inny Sprawdziłem, okazało się, że to ten sam. Doszedłem więc do wniosku, że lepiej było, że ta osoba u nas nie występowała. Nie chcę ciągnąć tego wątku, tym bardziej kogoś oceniać, ale mam prawo powiedzieć: z tym się nie zgadzam i to mi nie odpowiada. Duch Święty wiedział to wcześniej. Nie zmienia to faktu, że kilka utworów p. Damiana Maliszewskiego zrobiło na mnie rzeczywiście olbrzymie wrażenie.

x Przemysław Kompf

Rozumu to ci on już nie ma, dobrze, że zostało mu jeszcze choć trochę poczucia humoru.

„Dwadzieścia lat o może mniej uczyłem się dopiero żyć, dwadzieścia lat o może mniej nie miałem prawie nic.”

Z czasem się ramoleje. Ludziom wielu rzeczy się nie chce. Stają się niekiedy wręcz śmiertelnie poważni. Bogu dziękuję, że jak dotąd jeszcze mnie przed tym ochronił, że jeszcze mam trochę dystansu do siebie. Wierzę, że poczucie humoru też jest darem Bożym. Choć rozum już dawno straciłem, to poczucia humoru, mam taką nadzieję, jeszcze mi nie brakuje. Dlatego też 25 sierpnia w niedzielę po Mszy w Wierzenicy i w Karłowicach zaśpiewałem ludziom małą wiązankę, której motywem przewodnim było dwadzieścia lat.„Dwadzieścia lat a może mniej, uczyłem się dopiero żyć, dwadzieścia lat a może mniej, nie miałem prawie nic” (Jacek Lech). „Ja mam dwadzieścia lat, ty masz dwadzieścia lat nie będzie nigdy więcej, bo zakochani maja zawsze dwadzieścia lat” (Maciej Kossowski). „Zakochani są wśród nas, zakochani pierwszy raz, romantycznie nie dzisiejsi i nie modni, maja po dwadzieścia lat, mają swój beztroski świat ale szczęścia się możemy uczyć od nich” (Helena Majdaniec).
„Najbiedniejszym być, najskromniejszym być ale mieć przed sobą świat, zakochanym być i kochanym być i mieć wciąż dwadzieścia lat” (Mieczysław Fogg)
Bardzo dziękuję panu organiście Kacprowi, który rzeczywiście ma (prawie) dwadzieścia lat, że się tak świetnie podstroił z organami i mi trochę podegrał.

xPK

Przypomniały mi się pierwsze chwile

Odprawiając 26 sierpnia w uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej Mszę św. przypomniałem sobie pierwsze moje chwile mojego pobytu w Wierzenicy. Oczywiście, trochę powiedziałem o tym w kościele. Nad ranem we wtorek mając ostatni moment na dorzucenie czegoś jeszcze do najnowszych „Wierzeniczeń" siadam do pisania.

Do sierpnia 1999 roku pracowałem jako wikariusz w parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Poznaniu na Naramowicach. Bardzo ciepło wspominam ten czas. Czułem się dobrze i potrzebny w tamtym miejscu. Późną wiosną tamtego roku wiadome było, ze na emeryturę odchodzi dotychczasowy proboszcz naramowicki ks. Tadeusz Neumann Wiedziałem kto będzie jego następcą od dnia parafialnego odpustu. Wtedy pomyślałem sobie: *Mój czas w Naramowicach dobiegł końca, czas na zmianę.* Nie chciałem wchodzić w układy z nowym proboszczem, którego trochę znałem. Wiedziałem, że delikatnie mówiąc, nie ma łatwego charakteru. Powiedziałem o tym ks. biskupowi Zdzisławowi Fortuniakowi, pytając go jednocześnie, czy nie miałby jakiegoś dla mnie miejsca, gdzie mógłbym z moimi paroma podopiecznymi wylądować. Wtedy nie raz w sprawie domu dla młodzieży zawracałem im głowę. Biskup niemal od razu powiedział mi, ze mogę pojechać do Wierzenicy. Nie miałem pojęcia gdzie to jest, ale w jednej chwili powiedziałem, że się zgadzam. Stanęło więc, była to rozmowa ustna, że od 26 sierpnia 1999 roku obejmę parafię w Wierzenicy. Na dekret na piśmie musiałem poczekać około 3 tygodni.

W międzyczasie jeden raz zjawiłem się w Wierzenicy. Pojechałem zobaczyć, gdzie to jest i jak to wszystko wygląda. Było popołudnie w środku tygodnia, ludzi prawie nie było widać. W Wierzenicy przy kościele kręciły się jakieś dzieci. Z nikim nie rozmawiałem, nie zatrzymałem się nawet zbyt blisko kościoła by nie zwracać niczyjej uwagi. Nie zaglądałem na probostwo. Drugi raz przyjechałem około połowy sierpnia, wtedy miałem już dekret nominacyjny. Na te odwiedziny umówiłem się z Panią Gospodynią mojego poprzednika, który od końca maja nie rezydował już w parafii. Przyjechałem wieczorem. Zdaje się, że

przywiozłem już wtedy jakieś swoje rzeczy. Poprosiłem Panią by pokazała mi kościół. Weszliśmy do środka, było ciemno. Zostawiła mnie na środku kościoła i kazała poczekać. Sama weszła do zakrystii i zapaliła światło. Pamiętam ten pierwszy błysk światła i to oczarowanie jaka to piękna świątynia. Od razu poczułem zachwyt i wiedziałem, że w tym kościele będę czuł się dobrze. Z Naramowic do Wierzenicy na stałe przyjechałem po południu w niedzielę poprzedzającą 26 sierpnia. Wtedy wieczorem spotkałem się z moim poprzednikiem ks. Janem Iwanowskim, który przekazał mi wszystkie sprawy związane z funkcjonowaniem parafii. Na drugi dzień jechałem na Mszę św. pożegnalną do Naramowic. Pierwsze chwile w Wierzenicy starałem się przeżyć cicho, by nie zwracać na siebie zbytnio uwagi. Chodziło mi o to by ze spokojem jakoś ogarnąć po swojemu to miejsce i się trochę urządzić. Od razu wtedy zobaczyłem co będzie pierwszym moim wyzwaniem. Na strychu probostwa poustawiane były naczynia do zbierania wody. Wszędzie porozkładane były jakieś części zużytej odzieży, koce szmaty itd. W ten sposób zabezpieczano się przed zalaniem wodą dołu probostwa. Cały dach był dziurawy. Nie było sensu malować na dole jednej ściany. Rzeczywiście we wrześniu zjawiła się ekipa dekarzy która połatała wszystkie dziury na dachu i zrobiła

ocieplenie strychu probostwa. Pamiętam, że na koszta tych prac zaciągnąłem w banku pożyczkę. Jeden jedyny raz jak jestem w Wierzenicy. Spłacałem ją 3 lata.

Pierwszą osobę, którą poznałem i której dom nawiedziłem jeszcze przed rozpoczęciem oficjalnego urzędowania w Wierzenicy była dziś już śp. Pelagia Gendera. Przyszła ona na probostwo i poprosiła mnie abym przyszedł do jej męża. Nie wiedząc gdzie mam iść, poprosiłem ją by poczekała i za chwilę razem szliśmy piechotą przez wieś do jej domu. Po drodze oczywiście rozmawialiśmy.

Na Mszę św. wprowadzającą mnie do parafii przyjechało z Poznania parę bliskich mi osób i znajomych. Była także moja mama. Byłem mile zaskoczony dużą ilością ludzi w kościele. Cieszyłem się, że ks. biskup Grzegorz Balcerek, który przedstawiał mnie w Wierzenicy bardzo mądrze i odważnie nawiązał do problemów osoby mojego poprzednika. Nigdy później nie czułem potrzeby nawiązywania do tego tematu.

W czasie tej uroczystości obecny był także dziekan swarzędzki ks. Mikołajczak. Prędzej go oczywiście odwiedziłem i jak zwyczaj nakazuje, przedstawiłem się. Pamiętam, że od razu wtedy wcielił się w role wujka „dobra rada".Z żadnej z tych rad raczej chyba nie skorzystałem i tego później nie żałowałem.

Do wierzenickich parafian jako proboszcz po raz pierwszy mogłem się zwrócić na końcu Mszy św. W czasie liturgii nauczanie miał oczywiście ks. biskup. Pamiętam, że powiedziałem, iż jako dziad z miasta nie znam się na zbożach i żadnych uprawach. Może przy Was się czegoś dowiem i nauczę. (To się na pewno nie stało. Jak głąb byłem wtedy w tym temacie, tak niestety nadal nim jestem.) Przyjechałem, powiedziałem, otworzyć swoje serce i Was pokochać, także całe to miejsce. Każdy będzie miał swoją odpowiedź co z tego mi się udało zrobić.

Z przygotowaniem Mszy miały miejsce dwa zdarzenia anegdotyczne. Pierwsze to, że tak jak w Kanie Galilejskiej (akurat tą ewangelię odczytuje kościół w święto MB Częstochowskiej) w kościele w Wierzenicy zabrakło wina. Niestety nie umiałem albo mam zbyt małą wiarą aby przemienić wodę w wino. Pan Wojciech kościelny musiał prędko jechać do Kobylnicy pożyczać wino. Drugie zdarzenie związane było z fotelem celebransa. Przymierzając się na tym fotelu krótko przed czasem jak ludzie

zaczęli się schodzić do kościoła, zauważyłem, że nogi tego fotela się rozchodzą. Mogłoby być tak, że biskup siadając z rozmachem w czasie liturgii rypnąłby na ziemię. Gdyby wiedział i usiadł delikatnie to może by się nic nie stało. Lepiej jednak nie ryzykować. Pamiętam, ze jakimiś sznurkami wiązaliśmy te nogi by się nie rozchodziły.

W niedzielę pojechałem pierwszy raz na Mszę św. do Karłowic. Oczywiście wcześniej zdążyłem tam zajrzeć. Od razu tutaj też widziałem, że czeka mnie nie lada wezwanie dokończenia budowy. Znowu musiałem się ze wstydem przyznać, że o sprawach budowlanych też nie mam zielonego pojęcia i w ścianę sam nie wbiłem chyba żadnego gwoździa. Wyraziłem nadzieję, że jednak krok po kroku wszystko zrobimy.

Na tamtą chwile dwie sprawy były dla mnie ważne: odwiedzić w jak najkrótszym czasie wszystkich w domu i wiedzieć gdzie są poszczególne miejscowości. Chodziło mi o to aby w razie czego móc samemu do tych miejsc podjechać. To mi się udało. Pomysł z krótkimi odwiedzinami nowego proboszcza w domach u ludzi okazał się dobry i dał mi rzeczywiście sporą orientacje. W tym roku, tym razem ja jako wujek „dobra rada" podsunąłem go księdzu, który rozpoczynał swoją pierwszą samodzielną pracę w parafii. Drugą sprawą była kwestia intencji mszalnych, które ludzie pozamawiali i często składali też ofiary za nie, a nie zostały one odprawione w okresie czerwiec, lipiec sierpień. Kto zamawiał Mszę św. a nie składał ofiary, mógł po prostu przyjść i zamówić sobie Mszę w nowym terminie.. Dla mnie ważne było by przyjęte zobowiązania mojego poprzednika w jak najbliższym czasie zrealizować. Dlatego prosiłem od pierwszej niedzieli by się zgłaszać w tej sprawie. Nie chciałem by ktokolwiek miał żal o to, ze przy okazji tej zmiany został w jakiś sposób skrzywdzony. Macieju, nasz od 20 lat redaktorze jest w tej chwili już 7.00, siedzę od czwartej. Rano najlepiej mi głowa pracuje. Kończę pisanie spełniając Twoją sugestię by jeszcze trochę uzupełnić to co napisałem w pierwszym artykule. Pewno za chwile jeszcze coś mi się przypomni ale na więcej nie będzie już miejsca. Wiem, że na redakcyjny awans zawodowy ze względu na brak kwalifikacji, niestety nie mam co liczyć. Ale pokornie liczę choćby na drobną pochwalę za tą pracowitość od świtu.

x Przemysław Kompf

Parafialne wakacje w Smoszewie

Tegoroczny wakacyjny wyjazd wakacyjny dzieci, młodzieży i dorosłych organizowany był w miejscowości Smoszewo na Mazowszu. Byliśmy około 30 km od Warszawy. Nikt zapewne nie słyszał o tej miejscowości, położonej w pobliżu lotniska w Modlinie. Zatrzymaliśmy się w Hostelu Smoszewskim obsługującym gości korzystających z podróży lotniczych. Warunki noclegowe były dobre. Nie słyszałem żeby ktoś narzekał. W koło tego miejsca nie było żadnego większego ruchu. Cisza i spokój. W miejscowości przebywało sporo osób z Ukrainy, które najmowały się do pracy sezonowej w ogrodnictwie. Niektóre z nich kręciły się blisko hostelu i to mogło wydawać się trochę podejrzane. Na drugi dzień wszystko się wyjaśniło. Będąc w pobliżu obiektu łapali darmowy dostęp do sieci internetu, z którego mogli korzystać mieszkańcy hostelu. Jako pierwsze pojechały dzieci. Wyjazd miał miejsce w środę 9 lipca o 9.00. Pan Przemek Stępniak zjawił się autokarem dobrą godzinę wcześniej we Wierzonce i można było wszystko to co było przygotowane na wyjazd ze spokojem załadować. Do pomocy stawiło się kilku silnych młodych mężczyzn, załadunek poszedł więc bardzo sprawnie. Bardzo im wszystkim dziękuję. Nie musiałem chwytać żadnej cięższej paczki. Do wyjazdu czasu zostało tyle, że jeszcze ze spokojem mogliśmy napić się kawy. Mój samochód zapakowałem i przygotowałem do wyjazdu dzień wcześniej. Rzeczywiście zrobiłem to dość starannie, tak że nie musiałem sobie co chwilę przypominać, że jeszcze o czymś zapomniałem. Rano nakarmiłem koty, zamknąłem probostwo i oddałem klucze pani Marii by dalej sprawowała opiekę nad moim zwierzyńcem. Mogłem ze spokojem jechać za autobusem. Mieliśmy do pokonania około 300 kilometrów. Nie jest to wielka odległość. Tym niemniej nie można tego przejechać jednym ciągiem. Po drodze trzeba się zatrzymywać. Z dziećmi zrobiliśmy dłuższy postój w Licheniu. Na dwa pacierze weszliśmy do bazyliki, potem jeszcze grupa zajrzała na szlak pięknie zrobionej drogi krzyżowej. Tam dopadł nas deszcz i trzeba było się chować. Dorośli chyba wszyscy mieli już niejedną okazję by jechać do Lichenia dlatego też po drodze nie zatrzymaliśmy się tam ale w Łowiczu i na chwilę zajrzeliśmy do tamtejszej katedry. W

pierwszej chwili wydawało się, że ona pomimo niedzieli jest zamknięta . Na szczęście ktoś z przechodzących miejscowych powiedział, że wejście otwarte do bazyliki jest z drugiej strony. Tak więc mogliśmy wejść do środka. Rzeczywiście świątynia prezentuje się okazale. Zaraz przypomniałem sobie film, z występu w tej bazylice Braci Kaczmarek, po którym biskup łowicki pięknie ich pobłogosławił. To był właśnie ten obraz przy oglądaniu którego pomyślałem sobie, skoro występują w kościołach, to może by ich tak zaprosić do Wierzenicy.
Po przyjeździe na miejsce wszyscy uczestnicy szukają swoich pokoi, każdy chce się rozpakować i trochę ogarnąć w nowym miejscu. Dla organizatora najważniejszą sprawą jest ogarniecie kuchni, bo przecież za krótki czas trzeba będzie wydać pierwszy posiłek. Dzieci pięknie pomogły przenieść do pomieszczeń magazynowych to co zabraliśmy ze sobą. W ciągu godziny wszystko było już ogarnięte. Kiedy przyjechali dorośli tego problemu już nie było. Pani Basia Kominkiewicz, która gotowała przez cały czas, została w Smoszewie między jednym turnusem a drugim i mogła spokojnie podać posiłek zaraz po naszym przyjeździe.

Wycieczkowy program zwiedzania przez dzieci i dorosłych w kilku punktach był zbieżny. Obie grupy zaliczyły spacer w Lasach Kampinoskich, zwiedzały Twierdzę Modlin, Muzeum Powstania Warszawskiego w Warszawie, odbyły spacer po pięknym Parku Łazienkowskim i rejs statkiem po Zalewie Zegrzyńskim. Młodsi koniecznie chcieli jechać na basen odkryty, zaliczyć w stolicy przejazd metrem i zwiedzić Stadion Narodowy. Z oczywistych względów edukacyjnych zaprowadziliśmy ich także do Centrum Nauki Kopernik. Jest to niesamowita lekcja poglądowa z rozmaitych dziedzin życia. Kapitalnie widać jak realizuje się w praktyce zasada „bawiąc się uczymy i ucząc się

bawimy”. Wakacyjna wizyta w Centrum Nauki jest lepsza niż wiele lekcji w szkole. Chociaż bilety wejściowe nie są tanie, to warto te koszty ponieść. W drodze powrotnej obie grupy mogły zobaczyć piękną katedrę w Płocku. Z dorosłymi odwiedziliśmy piękne sanktuarium w Czerwińsku i klasztor w Niepokalanowie. W Czerwińsku pan kierowca Przemek pokazał kunszt niesamowitego opanowania kierownicy. Nie zauważyliśmy znaku skrętu w lewo w stronę kościoła. Pojechaliśmy prosto i po chwili

znaleźliśmy się na wąskich uliczkach czerwińskiego ryneczku. Dobrze, że akurat na ulicy nie było żadnej straży czy policji. Mandat byłby murowany. Nie wolno tam było wjeżdżać takim dużymi pojazdami. Zawrócić na właściwą drogę nie było łatwo ale jak się ma takie umiejętności prowadzenia pojazdu jak pan Przemek nie było to niemożliwe. Kiedy manewr dwukrotnego skrętu w lewo się udał wszyscy odruchowo zaczęli klaskać i niektórzy.... odetchnęli z ulgą.
W czasie pobytu dzieci na weekend wracałem do Wierzenicy. W jedna i druga stronę podróż zaliczyłem bez problemów.
W następnym tygodniu, kiedy kończył się turnus dziecięcy, ze wszystkimi przyjechałem do Wierzenicy autobusem. Cieszyłem się, że nie muszę samemu prowadzić pojazdu. W czasie drogi dzieci koniecznie chciały zatrzymać się przy sieci Mc Donalda. Trzeba było wydać ostatnie zaskórniaki, które jeszcze wielu zostały. Kiedy w Karłowicach wysiedli ostatni uczestnicy młodzieżowego wyjazdu, zrobiłem tradycyjne uff i powiedziałem Bogu niech będą dzięki. Za każdym razem czuje się niesamowitą odpowiedzialność w opiece nad dziećmi. Można nie wiadomo jak uważać a i tak zawsze jest obawa, czy się coś nie wydarzy. Bogu

dziękuję za naszych kochanych i dobrych wychowawców, opiekunów naszych dzieci: Hannę Pytel i Genowefę Springer. To są naprawdę odpowiedzialne osoby. Przy dorosłych takiego ciężaru odpowiedzialności nie ma. Każdy odpowiada za siebie.

Najpiękniejszym dla mnie momentem było usiąść na tarasie widokowym w środku Lasów Kampinoskich i popatrzeć wkoło siebie na rozlewającą się dookoła uroczą łąkę bagienną. Cisza i spokój tego miejsca nastrajał mnie doskonale. Gdybym przyjechał tam sam siedziałbym na tym tarasie bardzo długo. Nie miałem ochoty się ruszać. Byłem tam dwukrotnie najpierw z grupą dziecięcą, potem z dorosłymi. Ten drugi pobyt, kiedy byłem tam już wcześniej, był przeze mnie wręcz oczekiwany.

Najbardziej przejmujące były obrazy w Muzeum Powstania Warszawskiego. Obrazy wojny w mieście, twarze ludzi, którzy należeli do pokolenia naszych dziadków, ojców i matek, czy innych bliskich nam osób, robią niesamowite wrażenie. Przez długi czas zwiedzania towarzyszyła mi na przemian modlitwa za zmarłych i modlitwa o pokój. Zlewało się to z westchnieniem „Chwała Bohaterom". Z tego miejsca nie można wyjść nieporuszonym. To poruszenie widać było także u naszych dzieci, które tak jak wszyscy, obok twarzy dorosłych mogły zobaczyć także Małych Powstańców.

Wielkie dzięki tym którzy wsparli nasze wyjazdy. Wyjazd dzieci i młodzieży realizujemy w partnerstwie w Urzędem Miasta i Gminy Swarzędz, Ośrodkiem Pomocy Społecznej w Swarzędzu, Caritas Archidiecezji Poznańskiej oraz z firmą „Consdata" z Poznania. Wyjazd dorosłych wspiera Starostwo Powiatowe w Poznaniu i Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych w Poznaniu/ Bez tego wsparcia oba wyjazdy nie mogłyby dojść do skutku bo byłyby o wiele droższe i mało kogo byłoby na nie stać.

x Przemysław Kompf

Wycieczka po Puszczy Zielonce i jej okolicach śladem dawnych cmentarzy ewangelickich

W Puszczy Zielonce i jej okolicach można natrafić na wiele dawnych cmentarzy ewangelickich. Obiekty te znajdują się najczęściej pośród łąk, pól oraz lasów i stanowią charakterystyczną pozostałość po ludności pochodzenia niemieckiego. Od czasów Rzeczpospolitej szlacheckiej zamieszkiwała ona rejon Puszczy Zielonki wspólnie z Polakami. Stan cmentarzy, na których składano ciała ewangelików, od momentu zakończenia drugiej wojny prezentuje się niestety coraz gorzej. Istnieją nieliczne wyjątki, jak np. miejsca pochówku w Klinach, Dzwonowie i Wierzonce. Do niedawna nie najlepszy stan cmentarzy ewangelickich wynikał głównie z działań złomiarzy czy poszukiwaczy skarbów, którzy dokonywali dewastacji w celu osiągnięcia korzyści materialnych. Dziś największym wrogiem wydają się być siły przyrody - chociażby upadające wskutek wichur drzewa nierzadko doszczętnie niszczą nagrobki.

Zapraszamy na wycieczkę po Puszczy Zielonka i jej okolicach śladem dawnych cmentarzy ewangelickich. Trasa liczy blisko 40 km. Skierowana jest przede wszystkim do rowerzystów, ale może zostać wykorzystana również przez osoby poruszające się samochodami, motocyklami czy miłośników całodniowych wycieczek pieszych.

Przebieg wycieczki: Wierzenica – **Wierzonka** (2,7 km) – Karłowice (5,2 km) – **Skorzęcin** (7,6 km) – **Pruszewiec** (11,6 km) – Tuczno (12,9 km) – Odrzykożuch (14,5 km), **Zielonka** (18,3 km) – **Huciska** (20,6 km) – Okoniec (21,8 km) – **Kamińsko** (23,9 km) – Pławno (24,9 km) – **Czernice** (27,9 km) – Ludwikowo (31,5 km) – Dębogóra (33,5 km) – Wierzonka (35,9 km) – Wierzenica (38,6 km)

Wierzonka – nekropolia mieści się w lesie przy stawach rybnych, z dala od głównych zabudowań wsi. Ze względu na dobre oznakowanie łatwo ją odnaleźć. Na tym cmentarzu znajdują się groby zarówno zwykłych mieszkańców wsi, jak i członków rodu von Treskowów, który niegdyś władał wieloma miejscowościami w okolicy, m.in. Owińskami, Radojewem, Wierzonką, Mielnem czy Karłowicami. Uwagę zwracają przede wszystkim przyozdobione masywnymi głazami groby Angelique i Hugona von Treskowów. Poza obszarem nekropolii znajduje się mogiła Władysława Kozłowskiego. Według relacji Franciszka Jasika,

ten młody Polak uderzył niemieckiego chłopca, co poskutkowało śmiercią dziecka. Potem Kozłowski się ukrywał, jednak ktoś go wydał. Trafił do obozu przejściowego, będąc przetrzymywanym w piwnicy gorzelni w Wierzonce. Następnie po jednym lub dwóch dniach został zastrzelony na nieistniejącym już mostku blisko późniejszego miejsca pochówku. Hitlerowcy ciało wrzucili do stawu, a wydobyto je dopiero przy oczyszczaniu zbiornika.

Skorzęcin – wieś ta znajduje się dwa kilometry od Karłowic w kierunku wschodnim, na pograniczu gmin Pobiedziska i Swarzędz. Obecnie jest całkowicie wyludniona, toteż często na współczesnych mapach nie jest uwzględniana. Cmentarz ewangelicki założono pośrodku pola - kilka metrów na prawo od polnej drogi łączącej Karłowice i Kowalskie, naprzeciwko grodziska stożkowatego (według innych wersji kurhanu bądź kopca usypanego przez szwedzkich żołnierzy w czasie potopu). Stanowi on jedną z niewielu już pozostałości po dawnych mieszkańcach Skorzęcina. Powstał przypuszczalnie w drugiej połowie XIX wieku, gdy zaludnienie osady dochodziło do 150 osób. Na niewielkim cmentarzu można natrafić na fragmenty sześciu grobów oraz opłotowania. Złożono tu ciała m.in. członków zamożnej rodziny Krenzów, która gospodarowała na około 100 hektarach i posiadała elektrownię wiatrową. Co ciekawe około 100 metrów od cmentarza w stronę Karłowic istnieją ruiny zabudowań należące do niegdyś przywołanej rodziny.

Pruszewiec – cmentarz położony jest koło opustoszałego domu, naprzeciwko oddziału leśnego 53. Jego odnalezienie nieznacznie ułatwia widoczny z polnej drogi drewniany krzyż /foto./. W Pruszewcu pozostały fragmenty kilkunastu nagrobków. Pochowano tu m.in. Gottlieba i Henriettę Schleusnerów, którzy zmarli dokładnie tego samego dnia – 13 kwietnia 1902 roku. Najstarsza mieszkanka Mielna, Krystyna Kasprowicz – która w trakcie drugiej wojny mieszkała

w Tucznie – pamięta, że ceremoniom pogrzebowym na tym cmentarzu towarzyszyło głośne granie orkiestry.

Zielonka – cmentarz znajduje się przy kompleksie sportowym z boiskiem piłkarskim, urządzeniami do ćwiczeń i placem zabaw. Można odczytać, że została tutaj pochowana chociażby zmarła w latach 30. XIX wieku Marie Zeise. Uwagę na cmentarzu w Zielonce przykuwa przede wszystkim grobowiec z czerwonej cegły /foto./, w którym – według jednej z hipotez – złożono ciało Herty Mortzfeldt. To żona inspektora lasów Rejencji Poznańskiej w latach 1874-1882, Justusa Mortzfeldta. Jej imieniem nazwano uroczysko w Puszczy Zielonka.

Huciska – cmentarz założono na wzniesieniu za krzyżem, po prawej stronie drogi Okoniec – Boduszewo. Do dziś pozostały tylko: kilka zdekompletowanych nagrobków oraz betonowy słup, w przeszłości pełniący zapewne rolę elementu składowego ogrodzenia. Starsi mieszkańcy Hucisk wspominali, że przed laty było tu około 20 mogił. Podążając w kierunku Kamińska, warto zwrócić uwagę na urokliwą gajówkę w niewielkim Okońcu, którą zbudowano w 1913 roku.

Kamińsko – cmentarz położony jest na wzgórzu za dawną szkołą z początku XX wieku, w oddziale leśnym 70. Istnieją tu pozostałości kilkunastu nagrobków. Na szczególną uwagę zasługują postumenty pod tablice stylizowane na pień dębowy z liśćmi oraz doskonale zachowana płyta nagrobna. Widnieje na niej napis informujący, że w Kamińsku pochowano Wilhelma Albrechta, który zmarł w 1903 roku, mając 74 lata.

Czernice – cmentarz znajduje się na sporej wielkości wzniesieniu przy Jeziorze Czarnym. Aby do niego dotrzeć, trzeba pokonać częściowo zabagnioną dolinę, gdzie widać ruiny dawnej szkoły. Zachowały się tutaj pozostałości trzech nagrobków, jednak ukształtowanie powierzchni ziemi zdradza istnienie również innych miejsc pochówku. Archeolodzy podejrzewają, że pod cmentarzem usytuowane jest starsze cmentarzysko. Czernice to – podobnie jak Kamińsko i Huciska – dawna osada olęderska.

Błażej Sienkowski
tekst i foto.

Metryki matki i żony Augusta Cieszkowskiego

Pytanie pań o wiek dość powszechnie uchodziło za niezbyt eleganckie (dziś w przypadku znanych osób czy znajomych na Facebooku nie ma problemu z jego poznaniem). Być może i z tego względu okazało się, że są nieścisłości dotyczące daty narodzin dwóch najważniejszych dla Augusta Cieszkowskiego kobiet. Pierwsza z nich to matka – Zofii z Kickich a druga Helena (Halina) żona Augusta oraz matka Krzysztofa i Augusta Adolfa zwanego „Guga". W przypadku żony Augusta już kilka lat temu dotarliśmy do pierwszych wiarygodnych informacji wyjaśniających kwestię jej wieku i imienia. Jeśli spojrzymy na zwieńczeniu krypty, w której pochowani są Cieszkowscy i tablice w jej wnętrzu to jest tam napisane

HALINA z CIESZKOWSKICH CIESZKOWSKA
* 1838 R † 1861 R

Wiek przyszłej hrabiny Cieszkowskiej wzbudzał emocje już przed jej zaślubinami. Największy przyjaciel Augusta – romantyczny poeta Zygmunt Krasiński w napisał 2 marca 1857 roku do innego ze swych przyjaciół – Adama Sołtana w liście z Paryża; *Wiesz, że Aug*[ust] *Cieszk*[owski] *żeni się z siostrą stryjeczną 16-stoletnią?* A jego żona Eliza Krasińska do Zofii Potockiej; *A Ty co powiesz, moja Cioteczko, o naszym łotrzyku i don Juanie Cieszkotin – żeni się! ... poślubia młodą dziewczynę!!! Swoją 16 czy 17-letnią kuzynkę!!!!!! Jak obwieścić tę nowinę poza Alpami!!!* Jak miał na imię wybranka serca Augusta, Helena czy Halina? Halina powszechnie funkcjonuje i pod tym to imieniem kiedy zmarła mąż uwiecznił ją w nazwie Wyższa Szkoła Rolnicza im. Haliny (początkowo Szkoła Rolnicza im. Haliny). Także napis własnoręcznie skreślony ręką Augusta Cieszkowskiego na jej fotografii znajdującej się w zbiorach Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk; *Halinka moja - zbolała świeżem sieroctwem po stracie Matki i Ojca* (matka zmarła w 1854 roku, a ojciec w 1856 roku). Oraz dedykacja w jego dziele „O drogach ducha" brzmiąca; *Ś. p. żonie swojej Halinie*. Zdają się też przemawiać za tym. Ale już zapis związany z procesem powstawania Szkoły Rolniczej im. Haliny; *Rezultat obrad i preliminarz ustanowiony przez komisyą został zakomunikowany hr. Cieszkowskiemu, któren w niecierpliwości swej, by rozpoczęte dzieło do przyjaznego portu jak najprędzej doprowadzić w dzień imienin*

nieboszczki swej żony (22 maja), [w kalendarzu to imieniny Heleny] zaczyna budzić wątpliwość. Za tym, że żona Augusta Cieszkowskiego przeżyła 23 lata zda się też przemawiać wystawione 19 lipca 1932 roku w Berlinie jej świadectwo śmierci. W tym miejscu dygresja. Po co po tylu latach od jej zgonu. W pierwszej chwili oczywistym wydaje się postępowanie spadkowe po zmarłym w maju „Gudze". Ten jednak od ponad 30 lat był jedynym właścicielem Wierzenicy i dóbr w innych częściach Polski. Żaden z szeregu zachowanych dokumentów odnośnie postępowania spadkowego nie mówi o potrzebie udowadniania praw majątkowych po rodzicach czy zmarłym w 1901 roku bracie Krzysztofie. Bardziej przekonywującym wydaje się być jego wystawienie związane z przenosinami jej doczesnych szczątek z katedry św. Jadwigi w Berlinie do Wierzenicy. To zda się wskazywać, że trumny matki i zapewne Pawła – dziadka „Gugi" trafiły do wierzenickiej krypty dopiero po jego śmierci. Wróćmy do tematu imienia i wieku. Obie te kwestie wyjaśnia kilka dokumentów. Pierwszy to odpis z akt kościoła św. Krzyża w Warszawie, w zbiorach PTPN. Wynika z niego, że na świat przyszła 1 września 1836 roku w domu rodziców, Joanny z baronów Maltzan i Krzysztofa Cieszkowskiego w Warszawie a na chrzcie, 10 września 1836 roku otrzymała imiona Helena Izabella. To źródło znaliśmy najwcześniej. W oryginale (skan) aktu narodzin drugie imię zapisano jako Izabela, przez jedno „l". Ewenementem jest ponowny zapis o jej narodzinach znajdujący się w aktach parafii Jeruzal z 1842 roku. Figuruje tam jako Helena Izabella urodzona 1 września 1836 roku w Warszawie. W akcie ślubu z 19 kwietnia 1857 roku, w tej samej parafii, Helena Izabella została zapisana jako *lat dwadzieścia i miesięcy siedm licząca* a August jako liczący 42 lata. Helena Cieszkowska na co dzień nazywana była Haliną i to imię trafiło do dokumentów. Ciekawa architektonicznie drewniana część wierzenickiej krypty cieszkowskich powstała w 1936 roku. Decydując o treści umieszczonego na niej napisu spadkobiercy „Gugi" z jednej strony oparli się na znanym im, utrwalonym imieniu Halina a datę śmierci zaczerpnęli zapewne ze świadectwa wystawionego w Berlinie ignorując zapisane tam imię Helena. Metryki w jej przypadku nie pozostawiają wątpliwości, urodziła się w 1836 roku a pierwsze imię to Helena.

W odniesieniu do matki Augusta jej imię nie budziło wątpliwości – Zofia. Pod takim imieniem figuruje ona w kontrakcie przedślubnym zawartym przez Kickich i Cieszkowskich 20 października 1813 roku w Dobrzanach. Nie dysponujemy dokumentami mogącymi wskazywać, że nosiła także jakieś inne imię czy imiona. Jeszcze do

schyłku 2014 roku podana Teofilowi Lenartowiczowi przez Augusta Cieszkowskiego data jej narodzin – 1796 (sam rok) umieszczona przez artystę na pomniku nagrobnym w bazylice Santa Croce nie budziła naszych wątpliwości. Przyjmowaliśmy, że skrupulatny i pragmatyczny na co dzień syn podał właściwy rok. Mając do dyspozycji skany aktów narodzin Augusta i jego siostry jednak zwątpiliśmy. Spisany 14 września 1814 roku akt narodzin Augusta zawiera informacje o wieku rodziców. O matce: *Maiącey lat dwadzieścia ieden* i ojcu; *liczący lat dwadzieścia Ośm.* Według zapisu na trumnie Pawła Cieszkowskiego w Wierzenicy urodził się on 22 stycznia 1786 roku. Czyli istotnie miał skończonych 28 lat. Odejmując 1814 - 21 otrzymamy jako rok narodzin Zofii 1793. Ze spisanego 19 września 1815 roku aktu narodzin drugiego dziecka Zofii i Pawła – córki Gabrieli można przeczytać, że; *stawił się JW. Paweł Cieszkowski lat 30 mający* i o matce; *Zofii z Kickich lat dwadzieścia trzy maiącey.* Rachunki w tym przypadku to 1815 - 30 = 1785 i 1815 - 23 = 1792. Dwa lata różnicy zapisane w odstępie roku wskazują, że tym razem zostały zapisane lata życia

rozpoczęte przez małżonków. Informacje te zdają się wskazywać, że Zofia urodziła się po drugiej połowie września 1792 lub w 1793 roku (przed wrześniem). Była starsza o 3 lub 4 lata w stosunku do zapisu na pomniku we Florencji. Podczas naszego wakacyjnego wyjazdu w lipcu 2015 roku dotarliśmy do Sobieszyna w powiecie ryckim. Tam w kościele Podwyższenia KrzyżaŚwiętego stojącym na Modrzewiowej Górze pochowana jest babcia mateczna Augusta i rodzeństwo jego matki.
W oparciu o zapisy na epitafium Kickich i w: *Kronika polskich rodów szlacheckich Podola. Wołynia i Ukrainy* usiłowaliśmy z braku innych źródeł dojść dat narodzin rodzeństwa Zofii. Jeśli Gabryella, jak zapisano na epitafium, zmarła 3 maja 1876 roku mając 85 lat to w zależności od sposobu liczenia – lata skończone lub rozpoczęte, urodziła się w 1791 lub 1792 roku. Franciszek ma zapisaną na epitafium datę narodzin 1 października 1798 roku, na tabliczce znajdującej się na trumnie jest inna data roczna 1795 a w: *Kronice polskich... podano 1796.* Z zapisu w niej wynika, że był on pierwszym synem Augusta i Marianny (w Sobieszynie Marya) Kickich. Zmarły 12 kwietnia 1878 roku Alexander był ich drugim męskim potomkiema urodzony w 1803 roku (19 października) Kajetan trzecim. Te niepoparte dokumentami i czasami rozbieżne dane mogą świadczyć, że Zofia była młodszą siostrą Gabrieli. Zdają się wskazywać, że mogła przyjść na świat 1792 lub 1973 roku. Reasumując wyniki naszychposzukiwań, mamy prawo uważać, że matka i żona Augusta Cieszkowskiego były o kilka lat starsze niż to wynikaz napisów w miejscach ich wiecznego spoczynku.

Ewa J. i Włodzimierz Buczyńscy

Jestem dumny

x Przemysław Kompf

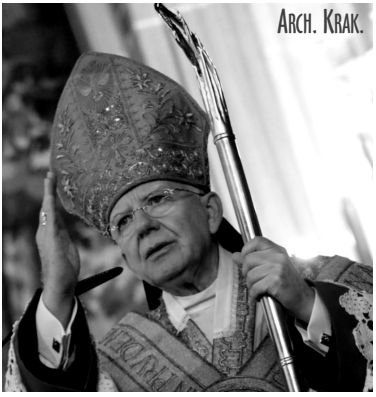

Ks. Arcybiskupa Marka Jędraszewskiego Metropolitę Krakowskiego znam od jesieni 1980 roku. Akurat tamtego roku przekroczyłem jako kleryk progi poznańskiego seminarium.
On rozpoczął tam prace jako prefekt. Był wtedy po studiach w Rzymie. Miał za sobą 7 lat kapłaństwa. Z czasów seminaryjnych wspominam go z jak najlepszej strony. Funkcję prefekta pełnił przez wszystkie

moje kleryckie lata. Był też wykładowcą dwóch przedmiotów z filozofii. Na I i II roku mieliśmy z nim więc jeszcze dodatkowo wykłady i egzaminy. Jako wykładowca mnie osobiście nie porwał, na egzaminach zachowywał się sympatycznie ale był wymagający. Etatowo jako prefekt przez kilka lat siedział w Antoninku z diakonami, czyli klerykami szóstego roku przygotowującymi się już do święceń kapłańskich.
W głównym budynku seminaryjnym przy Wieżowej pojawiał się rzadziej ale i tak mieliśmy z nim sporo kontaktów. Także nasz rocznik zaliczył szósty rok w Antoninku pod jego opieką. Zawsze sobą prezentował wysoką kulturę osobistą. Miał dla nas za każdym razem mądre budujące słowo. Odnosił się do nas bardzo przyjaźnie. Przyjemnie się z nim rozmawiało, nie stwarzał jakiegoś dystansu. Na tle innych seminaryjnych moderatorów, których czasami jako klerycy mieliśmy serdecznie dość, prefekt Marek Jędraszewski wybijał się nieporównywalnie. Gdy byliśmy młodsi nie raz mówiliśmy sobie: byle dociągnąć do szóstego roku i wtedy z Mareczkiem będzie przyjemnie. Tak też rzeczywiście było. Myślę, że wszyscy moi koledzy z rocznika mają podobne zdanie.
Dzień po święceniach gdy była Msza św. w seminarium, na jej zakończenie udzielaliśmy wszystkim jako neoprezbiterzy indywidualnego błogosławieństwa. Nakładaliśmy na każdego nasze ręce. Przy tej okazji ucałowałem kapłańskie dłonie prefekta Marka, także naszego ojca duchownego Zbigniewa Sujkowskiego. Kilka dni po świeceniach przeżyłem bardzo miły moment: prefekt Marek Jędraszewski odwiedził mnie w moim domu i spotkał się z moimi przyjaciółmi ze studiów uniwersyteckich, których zaprosiłem akurat na ten dzień do domu. Było to dla nas wszystkich bardzo miłe spotkanie. Wielu moich kolegów, tych z Poznania i pobliskich okolic przeżyło z nim podobne odwiedziny.
Kilka lat później został biskupem pomocniczym Archidiecezji Poznańskiej. Raz czy drugi przy jakiejś okazji miałem możliwość spotkać go na rozmaitych uroczystościach. Pamiętam jak przyjechał do Naramowic na bierzmowanie i... niemiłosiernie przynudzał w czasie liturgii. Po uroczystości w kościele i poczęstunku na probostwie przyszedł do mnie do domu na wikariat i tam spotkał się z moimi podopiecznymi. Zupełnie inny biskup Marek. Odprężony, pełen zainteresowania i braterskiego

ciepła. Byłem mu wtedy bardzo wdzięczny za to spotkanie. Tym bardziej dziwiłem się, dlaczego w kościele był taki drętwy.
Od jakiegoś czasu zacząłem uważniej słuchać jego publicznych wystąpień jako biskupa metropolity krakowskiego. Już wcześniej miałem okazję widzieć kilka niezwykle ciekawych wystąpień w czasie otwartych spotkań w kościele, kiedy przed zebranymi ludźmi Arcybiskup Marek odpowiadał zupełnie na żywo na zadawane mu pytania. Ostatnio skłoniła mnie do tego krytyka skierowana pod jego adresem ze strony niektórych świeckich organów prasowych i rozmaitych postaci życia publicznego. Za każdym razem kiedy ludzie nieprzychylni kościołowi, wręcz jego otwarci wrogowie wypowiadają się w tym temacie, wiem, że trzeba uważać. Widocznie ktoś powiedział coś szczególnego, że tak mocno kogoś zabolało. Według wielu Kościół powinien milczeć i nie powinien brać żadnego udziału w debacie publicznej. Najlepiej jakby Kościoła w ogóle nie było.
Nie raz zwracałem uwagę, że Kościół realizując swoją misję będzie musiał narażać się rozmaitym grupom społecznym. Jego rolą jest głoszenie prawdy Bożej, a nieprzypodobanie się takiej czy innej grupie osób. W każdym temacie zawsze będą jacyś ludzie niezadowoleni, że Kościół coś mówi. Kościół musi być często znakiem sprzeciwu. Gdyby nim nie był, stałby się zwietrzałą solą, która nadaje się tylko na rozdeptanie (por. Mt. 5,13). Aby podważyć ten głos, siłę tego sprzeciwu wydobywa się na powierzchnie i eksploatuje w przestrzeni medialnej gorszące zachowania niektórych przedstawicieli Kościoła często z podtekstem sugerującym: oni są wszyscy tacy sami. Zobaczcie niby tacy święci a takie rzeczy robią. Ludzie mają przestać słuchać nauczającego Kościoła. Wtedy łatwiej będzie zrealizować własne pomysły.
Głos Ks. Arcybiskupa Marka Jędraszewskiego w sprawie coraz nachalniej narzucającej się ideologii LGBT był jednoznaczny i wyrazisty. Nie był to głos wymierzony przeciw ludziom, takiemu czy innemu środowisku ale przeciw gamie poglądów, które realizowane w przestrzeni publicznej nie przynoszą poza coraz powszechniejszym rozkładem rodziny niczego dobrego. Doświadczenia w tym względzie społeczeństw Zachodu są wystarczającą przestrogą by nie milczeć.
Nie jest rolą każdego księdza mówienie na wszystkie tematy. Problemy lokalnej społeczności wyglądają często inaczej niż

całości. Nie każdy niestety też posiada dar mądrego słowa i umie je ważyć. Od biskupa rządcy diecezji, czy nawet archidiecezji mądrych i jednoznacznych słów należy oczekiwać, musi mieć odwagę je wypowiadać i to nawet wtedy gdyby miał świadomość, że za chwilę ktoś w obłąkańczej furii będzie podrzynał gardło kukły z jego wizerunkiem, co niestety miało miejsce w Poznaniu właśnie w odniesieniu do Ks. Arcybiskupa Marka Jędraszewskiego.

W niedzielę 18 sierpnia czytaliśmy jak to w starożytności żydowskiej ci którzy nie chcieli słuchać proroka Jeremiasza wrzucili go do cysterny. Tak go nienawidzili. Powtarzali: wszyscy tak dobrze przepowiadają królowi tylko ty jeden takie złe rzeczy mówisz. Nie życzysz dobrze królowi. Wszyscy schlebiali i podlizywali się władcy, czerpali nawet z tego doraźne przywileje i korzyści. Jeremiasz mówił trudne słowa prawdy Bożej, której ludzie nie chcieli w Jerozolimie słuchać. Większość z nich wkrótce zginęła, reszta na czele z królem trafiła do niewoli Jak dzisiaj ludzie odbierają głosy przestrogi? Wielu jest przekonanych, że nic im nie grozi, że ich to nie dotyczy, albo nie interesuje, że wszystko jest w najlepszym porządku, że nie zwracając uwagi na społeczne koszty, trzeba się otwierać na wszystkich i wszystko.

Ludzie starsi czasami mówią: kiedyś jak Prymas Stefan Wyszyński coś powiedział, to wszyscy wiedzieli o co chodzi, dziś takiego autorytetu wśród biskupów nie ma. Trudno polemizować z tym bo rzeczywiście głos Ks. Kardynała Wyszyńskiego był, jak później powiedziano, głosem Prymasa Tysiąclecia. Dzisiejsi biskupi działają w zupełnie innej rzeczywistości medialnej. Trudno im się przebić do opinii publicznej, bo często jest ten głos przemilczany albo przekazywany wyrywkowo, często wręcz celowo jest zniekształcany. Głos Księdza Arcybiskupa Marka dotarł do wielu. Czuję się umocniony, nie tyle jego słowem, ale jego postawą i trochę też jestem dumny, że z tym Bożym Pasterzem miałem przed laty w zupełnie innej rzeczywistości dość częsty kontakt. Ks. Arcybiskupa Marka Jędraszewskiego, mojego byłego prefekta seminaryjnego, zawierzam w modlitwie Bożemu prowadzeniu. W modlitwie zawierzam także wszystkie trudne sprawy naszej Ojczyzny i Kościoła. Wierzę, że Mądrość Boża da każdemu właściwe rozeznanie i szacunek do każdego, także tym, którzy w to nie wierzą i o to nie proszą.

W niedzielę 6 października zapraszamy wszystkich na spacer z różańcem w ręku z Wierzenicy do Kicina Drogą Tajemnic Różańcowych. Msza św. w wierzenickim kościele o 14:00 Wyjście około 15:00

WWW.DRUKARNIASWARZEDZKA.PL
najlepsza drukarnia pod niebem
Swarzędz ul. Pogodna 24 a tel. 061 817 27 64

Wierzeniczenia * 5 /154/ 2019 Rok XX
Pismo wychodzące przy Parafii p.w. św. Mikołaja w Wierzenicy
Redagują: ks. Przemysław Kompf, Ewa Buczyńska,
Włodzimierz Buczyński, Maria Szlachciak
fotografie jeśli nie zaznaczono inaczej Włodzimierz Buczyński
skład, łamanie i opracowanie graficzne Maciej Dominikowski
adres: Wierzenica 46 * 62-006 Kobylnica e-mail wierzenica@wp.pl
strona internetowa: Weronika i Piotr Pomin

Znak Dobra
WIERZENICZENIA
LAUREAT NAGRODY
DZIENNIKARSKIEJ 2013